

Bronisław Nadolski

Pokłosie lektury poezji Jana Kochanowskiego u Adama Mickiewicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 27/1/4, 315-331

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Różnice, zachodzące niekiedy między przekładem a pierwowzorem, rzucają również nieco światła na współczesną tłumaczowi epokę. Jakże charakterystyczny jest dla polskiego seicenta, rozmiłowanego w allegorycznych widowiskach i festynowych pompach, lubującego się w „katalogach piękności“, ów opis Wenery, która zjawia się poecie w Śnie porannym wspaniała i olśniewająca, w iście dworskim przepychu, „pieszczona“, „utrafiona“ i obsypana klejnotami... Jakże wymownie świadczą o popularności sentymentalnych motywów, z poezji pasterskiej przejętych, wtrącone przez tłumacza ustępy o napisie grobowym, wrytym na grobie zmarłego kochanka. Jakże znamienne jest dla poezji owego okresu tendencja mieszania pojęć mitologicznych i chrześcijańskich, żywiołu klasycznego ze staropolszczyzną.

Jakób Teodor Trembecki, poeta niezbyt znany i niezbyt świetny, zasługuje przeto na pamięć nie tylko jako zbieracz interesującej antologii i jako autor typowych dla owych czasów wierszy erotycznych, lecz także jako tłumacz kilku łacińskich elegij Kochanowskiego — na przeszło sto lat przed Brodzińskim

Janina Królińska.

Pokłosie lektury poezji Jana Kochanowskiego u Adama Mickiewicza.

Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że Jan Kochanowski wpłynął na naszą literaturę, jak rzadko kto inny. Wprost od chwili powstania poszczególnych utworów znaczy się jego wpływ przemożny u pisarzy wielkich i małych, w najrozmaitszych rodzajach literackich, w szerokiej dziedzinie poetyckiego języka. Dziwić się tedy nie będziemy, że nieraz zajmowano się przejawami pośmiertnych losów poezji Kochanowskiego. Ale wyznać trzeba, że tych kilka drobnych rozpraw, przynoszących pewne wiadomości o wpływie jego lutni na twórczość innych naszych poetów, to stanowczo za mało dla pełnego zobrazowania wielkiego wpływu Jana z Czarnolasu; bo przecież całe dziesiątki pisarzy mogły się śmiało przyznać, że wyszły od wielkiego Jana, a dowodem tego całe setki utworów z wyraźnymi echemi daleko sięgającego wpływu¹⁾.

Miarą wielkiego znaczenia poezji Kochanowskiego dla potomnych może być Mickiewicz, którego poezja raz wraz przejawia dalekie echa dzieł czarnoleskiego poety.

¹⁾ Jedyną rozprawą o pośmiertnych losach poezji Jana Kochanowskiego, będącą najbardziej jeszcze syntetycznym ujęciem tego zagadnienia, jest prof. Sł. Tarnowskiego, *Co u nas o Kochanowskim pisano?* w Studjach do historii liter. polskiej. Kraków 1898, t. IV. str. 1—100; jest to jednakże przegląd przedewszystkiem krytycznych ocen żywota i dzieł poety czarnoleskiego.

Sposobność pierwszego zetknięcia się z lutnią Kochanowskiego mógł dać Adamowi już dom rodzinny. Wiadomo bowiem, że ojciec poety poezją się lubił zajmować, że rozczytywał się z wielkiem upodobaniem w dawniejszej naszej literaturze, że dzieła obu Kochanowskich, Jana i Piotra, posiadał w swojej bibliotece, a w Piotrze nawet tak dalece się zaczytywał, że *Jeruzolimę Wyzwoloną* z pamięci recytował całemi wprost pieśniami. A ponieważ młody Adam bibliotekę ojca miał powierzoną swojej opiece i ponieważ od lat najmłodszych okazywał wrodzoną skłonność do lektury dzieł literackich — trudno nie przyjąć, iż pierwsze zainteresowanie się Janem Kochanowskim objawiło się u młodego poety już w latach najmłodszych, jeszcze przed śmiercią ojca¹⁾.

To wczesne zamiłowanie do dzieł Jana z Czarnolasu rozwinęło się i pogłębiło podczas studjów uniwersyteckich. Stało się to zaś głównie za sprawą Borowskiego i Groddecka.

Borowski jeden z pierwszych poznał się na wielkości naszej literatury zygmuntońskiej, począł się w niej rozczytywać i krytycznie ją oceniać. Wiadomo, że poezję Kochanowskiego specjalnie wyróżniał, przyznając największą wartość *Psalterzowi Dawidowemu*. Przypuścić tedy można, że za sprawą Borowskiego nastąpiło u Mickiewicza jeszcze większe zbliżenie do poezji złotego wieku. To umiłowanie poety świetnych czasów można wyczytać na niejednej karcie wykładów literatury słowiańskiej, ujawnić się zaś ono mogło jeszcze podczas uniwersyteckich studjów, dzięki prelekcjom Borowskiego²⁾.

Groddeck jednakże zaważył na zainteresowaniu Mickiewicza Kochanowskim w stopniu stanowczo większym od Borowskiego. Stało się to głównie z powodu wyznaczonej Mickiewiczowi pracy kandydackiej *De criticae usu atque praestantia*. Wziął się poeta do niej poważnie: zainteresował się Horacym, dawniejszemi jego przekładami i przeróbkami, przewertował polskich Horacjanistów. Rozpoznanie przeróbek z Horacjusza w *Pieśniach* Kochanowskiego zmuszało poetę do jak najdokładniejszego ich przestudjowania, a praca ta przyniosła mu korzyść wcale wielką. Dość bowiem przypomnieć, że świetne zestawienie Kochanowskiego z Horacjuszem w wykładach literatur słowiańskich było wynikiem tej jeszcze akademickiej pracy a pochodziło z czasów, kiedy się poeta tem zestawieniem szczegółowo zajmował³⁾.

¹⁾ O ojcu poety por. *Pamiętnik Franciszka Mickiewicza*. O zainteresowaniach literackich Mikołaja Mickiewicza, szczególnie Kochanowskimi, obacz K. W. Wojcicki, *Wspomnienie o życiu Ad. Mickiewicza* w wydaniu pism Adama, Warszawa 1858, t. VIII, str. II.

²⁾ O Borowskim P. Chmielowski w „Encyklopedji wychowawczej“ Warszawa 1888, t. II., str. 226—252.

³⁾ Wykład o Kochanowskim, w którym zestawił go poeta z Horacym, odbył się 11 czerwca 1841, na XXXVI lekcji.

Pozatem to szczególniejsze zainteresowanie się *Pieśniami* Kochanowskiego sprawiło, że w najwcześniejszej twórczości Mickiewicza spotykamy echa przedewszystkiem właśnie *Pieśni*, a nie dzieła innego. Są one widoczne w wierszu filomatycznym z r. 1818 *Już się z pogodnych niebios ośma zdarła smutna*¹⁾ oraz w *Balladach i romansach*.

Kiedys Kochanowski napisał piękną pieśń o sławie, w której wzywał do ubiegania się o „dobrą tylko sławę“.

Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli, godne siebie,
Myśli, ważne na ziemi, myśli, ważne w niebie;
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może
Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże.

Tę pracę dla kraju rozdziela poeta wedle zawodu i zdolności:

Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje;
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega.
A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze cnemu.

Ten sam ton wezwania, podobne myśli, w tej samej mierze wierszowej wypowiedziane, znajdujemy w filomatycznym wierszu Mickiewicza. Czasem nawet te same wyrażenia poświadczają, że się tu odezwały niewątpliwie echa z Kochanowskiego. Należy bowiem zwrócić uwagę w obu razach na to przewoźdzenie poetów wobec słuchającej ich masy, kiedy poeci wzywają do czynnej służby dla kraju. Solidaryzują się oni z tą masą i rzucają jej hasła do pracy. Kochanowski powiada:

Przeto *chciejmy* wziąć przed się myśli, godne siebie!...
Służmy poczciwej sławie...

Podobne przewoźdzenie widoczne jest u Mickiewicza:

Weźmijmyż z bohaterów greckich przykład świetny...
My tak *uczynimy*, a wszystko torem pójdzie snadnym...
Wszyscy chciejmy dokonać — dokona, kto może...
Żeśmy pożyteczniejsi, z tego się *pochwalmy*.

Tak samo uderza u Mickiewicza owo przydzielanie każdemu obywatelowi zakresu pracy, kiedy mówi o różnem służeniu dobrej sławie:

Ten siłę, ten wzrok ostrzy, ów dźwięki cytary.

Najbardziej jednak podobne są wiersze następujące:

Służmy poczciwej sławie, a jako *kto może*
Niech ku pożytku *dobra wspólnego* pomoże
(Kochanowski, *Pieśni* II 19).

¹⁾ Na pewne echa *Pieśni* Kochanowskiego w tym wierszu zwrócił uwagę J. Kallenbach, *Adam Mickiewicz*, 1923³ t. I., str. 64.

Oni na *wspólne dobro* różne znieśli dary...
 Wszyscy chciejmy dokonać — dokona, *kto może*
 (Mickiewicz, *Już się z pogodnych*).

W tem ubieganiu się o sławę bardzo łatwo o zazdrość.
 Mówił o tem także Kochanowski, choć w innej pieśni, kiedy pisał (*Pieśni* II, 12):

Niemasz i poraz drugi niemasz wątpliwości,
 Żeby cnota miała być kiedy bez zazdrości.

Wydaje się, że Mickiewicz dobrze to zapamiętał i dlatego przestrzega przed zawiścią:

Niech zawiść serc nam nie podbija,
 Ni się czarnej niechęci wkrada do nich żmija.

Ech z Kochanowskiego w *Balladach i romansach* dopatrzeć się można — kilku. Odmienny charakter ballad sprawia, że te echa z *Pieśni* są jakieś dalekie. Gdybyśmy nie byli przeświadczeni o dokładnej lekturze liryki Kochanowskiego, to tych ech nie śledzilibyśmy nawet. Ale kilka zestawień wprost się narzuca, by je tutaj wymienić.

W *Pieśni* I 6, opowiada Kochanowski o biednej Europie, która uwiedziona przez Jowisza (pod postacią byka) dostaje się na morze. Chwila staje się krytyczna. Na morzu szaleje burza: „huczą srogie wały | A bezbrzeżne w gruncie wzdrygają się skały“, „Gdzie pojrzy, zewsząd morze, zewsząd trwoga; | Brzegu nie widać, przewoźnik niepewny, | Strach serce ujął, a w oczu płacz rzewny“. | Po tym obrazie strasznej sytuacji czytamy następujące zaklęcia nieszczęsnej Europy:

Boże mój, jeżeli słyszysz prośbę moję,
 Niechaj dziś nago w pośrodku lwów stoję!...
 Niechaj mię wilcy pożrą w tej gładkości
 A po pustyniach rozniosą me kości!...

Przypomina się tutaj krytyczna sytuacja z *Świtezii*, kiedy na bezbronne miasto wpada nagle, niespodziewanie, w nocy, Mendog, kiedy jego rycerze wdzierają się do grodu przez bramę pomimo daremnej obrony starców, kobiet i dzieci. W tej krytycznej sytuacji zwraca się z prośbą do Boga córka Tuhana:

Jeżeli nie mogę ująć nieprzyjaciela,
 O śmierć błagamy u Ciebie:
 Niechaj nas lepiej Twój piorun wystrzela,
 Lub żywych ziemia pogrzebie.

Innym razem dopraszają się zestawienia dwie dziwnie podobne sytuacje. W *Pieśni* I 24 na zakończenie dnia przy biciu zegara rozprasza poeta melancholję wezwaniem do porzucenia trosk przy winie:

Zegar, słyszę, wybija, Dosyć na dniu ma statek,
 Ustąp melankolija! Dobrej myśli ostatek.

Od takiego samego uderzenia zegara zaczyna Mickiewicz wiersz *Do przyjaciół* przy posłaniu im ballady *To lubię*:

Bije raz, dwa, trzy... Już północna pora...
Głuche wokoło zacisze...

Kiedyindziej jeszcze zwraca naszą uwagę balladowe zakończenie *Pieśni* II 17:

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi;
Postoję mało, a dowiem się pewnie,
Dlaczego płacze ta pani tak rzewnie.

Chciałoby się powiedzieć, że to początek pieśni nie Kochanowskiego, ale Karpińskiego lub któregoś balladysty, tak ich bowiem aż do złudzenia przypomina. Mniejwięcej zwrotkę tego samego typu znajdujemy u Mickiewicza, np. w *Dudarzu*:

Starzec na lirze brząka i nuci
Chłopcy dmą w dудeczki z piórek.
Zawołam starca, niech się zawróci
I przyjdzie pod ten pagórek.

Kiedy znowu przekazuje Mickiewicz malarzom malowanie portretu ukochanej, pozostawiając sobie opiewanie jej w poezji:

Kto pragnie pędzlem swe rozślawić imię,
Niech jej maluje portrety.
Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie
Serca, rozumu zalety... (*Do przyjaciół*) —

to przypomina się nam mimowoli ten sam motyw w *Fragmencie* pieśni VI, opracowany przez Kochanowskiego znacznie szerzej:

A wy, malarze, i wy, co marmur cieszenie,
Jeśli przyszedłemu wieku zachować się chcecie,
Malujcie tę piękną twarz i rzeźcie w kamieniu...;
Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkimi
Mam nadzieję, że z mistrzmi porównam dobremi.
Temi ja przeciw długim latom się zastawię
A za chęcią cnych bogiń imię tve wybawię.

Z pilnej tedy pracy nad *Pieśniami* Kochanowskiego pozostało w poezji Mickiewicza niejedno echo, czyto w wierszach filomackich, czy nawet w *Balladach i romansach*.

Nie zawsze poeta zdaje sobie sprawę z tego, że tę lub ową myśl przyjmuje po Kochanowskim, że mu zawdzięcza tę lub ową sytuację, że nawet powtarza te same wyrażenia. Tak się miała rzecz z wszystkimi, powyżej przytoczonymi echami. Czasem jednak, jak w *Warcabach*, powie poeta wprost, kogo wziął sobie za wzór do naśladowania.

W *Warcabach* bowiem idzie Mickiewicz torem Widy i Kochanowskiego, jak o tem świadczy zwrot do nich w tych słowach:

O Wido, gdybym dostał twój pędzel bogaty,
Wido, tak biegle w polskie przestrojony szaty,
Zdarz...

Temi torami nie szedł Mickiewicz zbyt dokładnie. Kochanowskiego przypomina bowiem poeta głównie przedmową do Malewskiego, wyprzedzającą opis samej gry towarzyskiej. Ale i technika opisu została ta sama. Jak u Kochanowskiego, jest najpierw wyjaśnienie pól, wyprowadzenie rycerzy, ponazywanie ich właściwymi terminami, określenie przysługujących graczowi posunięć i podanie celu gry. Jasność wykładu, ton bitewny, wykonanie pewne — przyczyniają się do jeszcze większego zbliżenia obu dzieł. Tyle o podobieństwach, poza tem skreślona inna, choć podobna, gra, inaczej urozmaicona ¹⁾.

Z Kochanowskim bynajmniej poeta nie zrywał zaraz po pierwszych swych wierszach. Przeciwnie, zajęcie się Kochanowskim coraz bardziej wzrasta. W okresie pisania *Grażyny* rozczytuje się poeta w jego poezji. Z Kowna pisał więc pod koniec r. 1822 do przyjaciół w Wilnie, by mu wystali utwory Jana Kochanowskiego, a kiedy nie nadchodziły, jeszcze raz się o nie upominał.

Dziwić się tedy nie będziemy, jeżeli pojawiają się echa Kochanowskiego w *Grażynie*, nie zdziwimy się też, że te echa pochodzą z *Satyry*. Przypomnieć sobie należy tylko sąd o nim poety w wykładach literatur słowiańskich ²⁾: w *Satyrze* dopiero rozpoznawał Mickiewicz Kochanowskiego jako patryję, który wytknął rodakom ich wady, między innymi „niezmierną płochość w traktowaniu najważniejszych zadań politycznych“, podobnie właśnie, jak potem Rymwid Litaworowi.

Zresztą w *Grażynie* widoczna jest jedna bardzo ważna reminiscencja z *Satyry*, a rzecz ciekawa, że to miejsce właśnie zacytował poeta podczas wykładów o Kochanowskim, bo tam „wyszydził Kochanowski zgrabnie ówczesny zbytek ³⁾, wpadając na ton Horacego“. Są to wiersze 130—135:

¹⁾ Dodać należy, że prośby o miłe przyjęcie utworów u Kochanowskiego i Mickiewicza są podobne. Kochanowski prosi: „Przyjmi za wdzięczne, póki nie zgotuję | Co godniejszego“; Mickiewicz zaś: „A mnie niech wdzięcznie czyta ten, dla kogo piszę“.

²⁾ Było to dnia 4 czerwca 1841. na XXXV lekcji.

³⁾ Mówiąc w wykładach paryskich o zbytku polskim dnia 23 maja 1843 r., pisał poeta: „Wielki poeta Kochanowski wyrzucał panom zbytek zależący tylko na licznym orszaku służby, a wspominając te czasy, kiedy szlachcic nie powinien był mieć nic więcej prócz zbroi i konia, kończył swój wiersz modlitwą:

Bodaj tak uboga
Dziś Polska była i poganom sroga!

(Fraszki III. 24).

Zbytek sąsiedzi! zbytek, który jako morze
Wszystko pożrze, byś mu tkał nie wiem jak sporze:
Mało mu na jeden raz wszystkie roczne snopy,
 Zje on, kiedy zasiądzie, grunt zaraz i z chłopy.

W ten sam sposób wyraził się Mickiewicz o zachłanności Krzyżaków w. 308—313:

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczę
 Nikt ni gościna, ni prośbą, ni dary;
Małoż Prusaki i Mazowsza cary
 Ziem, ludzi, złota *wepchnęli mu w paszcze?*
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele
 Na resztę naszą rozdziera gardziele.

I trudno nie przyznać, że z *Satyr*a powiało to dziwnie groźne niebezpieczeństwo niemieckie, o którym mówi tak znakomicie Rymwid. Rozumiał i przewidywał je świetnie Mickiewicz, a nauczył się tej przezorności także za sprawą Kochanowskiego. Każdy z nas odczuwa, iż ta obawa przed Niemcami w *Satyrze* nie straciła do dzisiaj groźnego przestrzeżenia i napomnienia:

Tego tam nie wiem, jaką przyjaźń z Niemcy macie,
 A bo jako daleko sobie dziś ufacie?
 To tylko znam, że na was pilne oko mają
 I co rok się pod was bliżej podsadzają (w. 101—104).

Donośnem echem tej mądrej przestrogi są słowa Rymwida do Litawora w drugiej jego mowie (w. 320—324):

Napróżno się trudzi,
 Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki.
 Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
 Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
 Coby ich nie znał chytrności i dumy...

Już dawniej zwrócono uwagę, że *Grażyna* jest „skarbnicą złotych i nieprzestarzałych nauk“, choć „ta tendencja nigdzie się nie wybija wyraźnie, ani nie narzuca czytelnikowi“¹⁾. Otóż możemy po wykazaniu tych ech z poezji Kochanowskiego stwierdzić, że owe nauki dlatego się znalazły w utworze epicznym, iż wpłynął nań w pewnej mierze *Satyr*a, który sam jest wprost kopalnią takich zdrowych i mądrych myśli.

Zresztą na *Grażynę* wpłynął nie tylko *Satyr*a Kochanowskiego, ale także — i to w stopniu bez porównania większym — *Odprawa posłów greckich*. Słusznie zauważono w ostatnich czasach „pewną zbieżność tematów między *Grażyną* a *Odprawą*“. W obu utworach chodzi o ideę patriotyczną, o walkę prywaty z dobrem publicznym. W obu utworach mamy do czynienia z tym samym motywem, t. j. odprawą posłów. Wygląda to tak, jakby fantazja Mickiewicza wzięła wątek od Kocha-

¹⁾ W. Bruchnalski, we wstępie wydania *Grażyny* w Ossolineum r. 1922.

nowskiego, a odwróciła tylko sytuację. Wreszcie w obu utworach odprawieni posłowie grożą, a krótko po ich odjeździe przybywa goniec z wieścią o wojennych krokach nieprzyjaciela¹⁾).

Po bliższem zestawieniu Rymwida z Antenorem, a Litawora z Aleksandrem widzimy, że chociaż te dwie główne postaci *Grażyny* wywodzą się od bohaterów Homerowych, od Nestora mianowicie i Achillesa, to przecież bez wpływu nie pozostała tutaj i *Odprawa*.

Pełna charakterystyka Antenora da się w zupełności przenieść na Rymwida. Obaj są mężami zacnymi, obaj dbają o dobro kraju, obaj kierują się rozumem, obaj są niezmiernie przeczorni, obaj usiłują za wszelką cenę nie dopuścić do rozlewu krwi a kiedy ich zabiegi nie skutkują, nie tracą nadziei i z radami spieszą, byleby uchylić straszne następstwa zawziętości. Jeśli istnieje między nimi pewna różnica, to wynika ona stąd, że Antenor jest radnym, mogącym krytykować otwarcie postępowanie Aleksandra, gdy Rymwid jest na służbie u księcia udzielnego i nie uznającego nikogo ponad sobą. Stąd płynie inny ton w przemówieniach Antenora i Rymwida.

Jeszcze większe podobieństwo zachodzi w charakterystyce Aleksandra i Litawora. Długa mowa Aleksandra w relacji posła raz wraz przypomina ostatnią mowę Litawora do Rymwida. To, co mówi on o swoim surowym żywocie, jest bardzo podobne do żalów Litawora na tem sam temat.

Wszystkim wam jest świadomo, jakim ja był żywot
Wziął przed się, żeciem nigdy tych burkowych biesiad
Patrzeć nie chciał; wolałem po gęstych dąbrowach
Prędkie jelenie gonić, albo dzikie świnię.
Anim ja tego sobie za niewczas poczytał,
W budzie leśnej się przespać i nad stady chodzić.

(*Odprawa* w. 215—220).

Podobnie w obronie słusznych swych praw do Lidy wspomina o swym twardym żywocie książe Litawor:

Z pieluchów zaraz przewiniony w zbroje,
Książe, jak Tatar, żył o końskim mleku.
Cały dzień konno, w wieczór końska grzywa
Poduszką moją, przy niej noc wystoję,
A rankiem znowu trąba na koń wzywa;
...Wtenczas, kiedy moi rówieśnicy,
Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczyna
Bezpiecznie sobie grali po ulicy,
By siwą matkę lub dziecinną siostrę
Zabawić wojny kłamaną obrazem:
Wtenczas z Tataru jam gonił na ostre,
Lub wręcz z Polaki ścinał się żelazem!

I dlatego właśnie, że życie wiódł umiarkowane i skromne,

¹⁾ H. Życzynski, we wstępie wydania *Grażyny* w Bibl. Narod. 1924.

nie hulaszcze i pełne rozbojów, ponieważ Helenę dostał z daru Wenery, nie z kradzieży, nie myśli jej Aleksander oddać bez walki, gotów jej bronić do ostatka. — Tak samo Litawor nie zazdrości Witołdowi ani przepychu, jakim się otacza, ani sławy, ale widząc, że zagrabia on mienie wszystkich i przywłaszcza sobie co najznakomitsze grody i ziemie, postanawia nie dopuścić do naruszenia swej ojcowizny.

Również wymienienie przez Aleksandra w obronie praw swoich do Heleny dawniejszych licznych krzywd poniesionych od Greków, przypomina podobne poruszenie przez Litawora krzywd nie tylko książęcych, ale całej wogóle jego rodziny, których następstwa są upokarzające, niemiłe i nieznośne.

Poza tem przypomina Litawor raz także Antenora, mianowicie owem gwałtownem wydaniem rozkazów. W *Odprawie Antenor* tak przemawiał do króla Priama (w. 473—485):

Pogranicznici piszą
Starostowie, że greckie wojska się ściągają
Do Aulidy: inaczej aniby tu byli
Posłów swych posyłałi, ani tak surowie
O swą krzywdę mówili. A tak, nie mieszkając
Póki brzegu morskiego ostałki nie stracim,
Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą
I ludźmi dobrze opatrz; hołdownym książętom
Rozkaż być pogotowiu; żołnierzom przypowiedz
Służbę; szpiegi rozeszli; straż miej i na morzu
I na ziemi, aby cię łacni niegotowym
Grekwie nie zastali.

Z tem łagodnem zrazu powołaniem się na pewne wiadomości, które wywołują potrzebę przygotowania wyprawy, z tym następnie długim szeregiem uwag w sprawie zebrania wojska i wydania im pewnych rozkazów, zestawić trzeba gwałtowną mowę Litawora (w. 103—128):

Wszak mi sam z Wilna przywiozłeś, Rymwidzie,
Ze Witołd, pan nasz możny i łaskawy,
Miał mię podwyższyć książęciem na Lidzie
I spadł na mnie po żonie dzierzawy...
Litaworowi podarował słudze? My więc po te dary
Jako przystało, wystąpimy godnie;
Każ wynieść na dwór książęce sztandary,
Zapalić w zamku ognie i pochodnie.
Gdzie są trębacze? niechaj o północy
Zjadą na miasto...
Niech każdy zbroją piersi ubezpiecza,
Nasadzi groty i pociągnie miecza.
Zgotować żywność dla koni i ludzi;
Każdemu z mężów zgotuje niewiasta,
Ile zjeść można od ranku do zmroku;
Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,
Nakarmić i wziąć na drogę obroku...

Na genezę *Grażyny* złożyła się tedy także *Odprawa posłów greckich* wraz z wyraźnemi echami z *Satyra* obok całego sze-

regu innych jeszcze dzieł, przedewszystkiem Homerowej *Iljady*. Ponieważ z niej pochodzi także temat *Odprawy*, zrozumiemy bez trudności, dlaczego tak łatwo przyszło Mickiewiczowi skontaminowanie tych dwóch źródeł.

Zresztą dramat Kochanowskiego umiał poeta tak głęboko ocenić, jak rzadko kto inny, rozumiał się na jego wartości, jak nikt dotychczas. Mówi tedy o nim w r. 1822, kiedy pisał do jakiegoś czasopisma francuskiego artykuł p. t. *O sztuce dramatycznej w Polsce*¹⁾, wspomina go w słynnym artykule *O krytykach i recenzentach warszawskich*, a szczególnie szeroko i głęboko omawia go w wykładach o literaturze słowiańskiej. Kiedy podkreśla w nich poeta, że „Antenor, wzór mądrego i przezornego doradcy, ukazuje się pierwszy na scenie“, że „opowiadanie posta jest bardzo proste i bardzo piękne“ — a my przypominmy sobie, że mądry i przeczorny Rymwid wyprzedził także wystąpienie Litawora, a w owej poselskiej relacji mowa Aleksandra tak bardzo przypomina przemówienie Litawora — to pojmemy łatwo, dlaczego *Odprawa* mogła wpłynąć na *Grażynę*.

W *Dziadach* znowu można dopatrzeć się dalekich ech z *Sobótki*. Prof. Windakiewicz zwrócił już uwagę, że pierwsza panna w sielance Kochanowskiego, przemawiając w obronie starożytnego zwyczaju: „że na dzień świętego Jana | zawsze sobótka palana“, „przypomina mimowoli mickiewiczowskiego Gustawa, ujmującego się za obchodem Dziadów“²⁾

Spostrzeżenie to jest najśluszniesze. Tylko, że pokrewieństwo między *Dziadami* a *Sobótką* zdaje się zataczać szersze granice. Zauważmy, że w obu utworach mamy bardzo nastrojowe, nocne obrzędy, że na tle tych obrzędów kreślą obaj poeci bardziej lub mniej subiektywne przeżycia miłosne. Jeżeli dodamy do tego, że poza owem wprowadzeniem nocnej uroczystości, znajdujemy w obu dziełach ten sam uroczysty nastrój, tę samą nutę, wynikającą również z zastosowania ośmiogłoskowca z pewną dwuczłonowością wiersza i powtarzaniem się tych samych wyrażeń, że się czasem pojawiają w *Sobótce*, jak i w *Dziadach*, refreny, a nawet rodzaj pewnych nauk — to zrozumiemy, że w dramacie Mickiewicza mamy do czynienia z dość znacznymi echemi *Sobótki* Kochanowskiego.

Nie należy jednak przedstawiać sobie, jakoby Mickiewicz z utworem poety czarnoleskiego w rękę przystępował do pi-

¹⁾ Dzieła wszystkie Adama Mickiewicza, wydali T. Pini i M. Reiter, t. IV, str. 403.

²⁾ St. Windakiewicz, *Jan Kochanowski*. Kraków 1930, str. 119. Na pewne echa z *Sobótki* w *Dziadach* zwrócił mi uwagę prof. St. Lempicki, podobnie jak na reminiscencje z *Muz* w *Improwizacji* i cały szereg innych podobieństw u Słowackiego, za co najserdeczniejsze składam tu podziękowanie.

sania *Dziadów*. Owo wspomniane pokrewieństwo obu dzieł może być wynikiem niedawnej lektury Kochanowskiego, a reminiscencje mogą być najzupełniej bezwiedne i mimowolne¹⁾.

Szczególnie ciekawą reminiscencję z *Sobótki* zauważyć możemy w I części *Dziadów* w chórze młodzieży. U Kochanowskiego po krótkim wstępie, objaśniającym powód zebrania się tancerek, pierwsza panna zagaja zabawę, zalecając święcić dawne zwyczaje. Wspomina ona, że wszystko już przygotowane do zabawy, a jeżeli z Bogiem złączą, wrócą miłe dawne lata, zachęca więc do całonocnej uroczystości wśród ognia, pieśni, muzyki i tanów. W *Dziadach* również występuje młodzież, a staje także między radością a weselem, myśli też o całonocnej uroczystości, także wśród piosnek, z myślą o wspomnieniu strapiionych.

Możemy wobec tego podać następujące zestawienia miejsc:

Sobótka, Panna I.

Na (Boga) my wszystko włożmy
A z sobą sami nie trwóżmy;
Wróć-ć się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania!

Dziady cz. I. Młodzież.

Nim dojdzie siwizny dziecię;
Nim starego dzwon powoła,
Jeszcze ich spotka na świecie
Niejedna chwilka wesoła.

Nie godzi się do wsi wracać,
Nie godzi się biec w ich ślady,
Tu będziemy śpiewać Dziady
I piosnkami noc ukracać.

Także powtarzający się w *Dziadach* znany refren chóru, specjalnie ze względu na rym, można zestawić z wierszami śpiewanymi przez pierwszą pannę w *Sobótce*, tem bardziej, że są one tu i tam nastrojowe:

Sobótka, Panna I.

Święto niechaj świętem będzie
Tak bywało przedtem wszędzie.

Dziady cz. II.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie —
Co to będzie, co to będzie?

Daje się też bardzo łatwo zauważyć pokrewieństwo dwuczłonowości ośmiozłogowca z powtarzającym się pewnem a tem samem wyrażeniem w *Sobótce* i niektórych ustępach *Dziadów*. U Kochanowskiego, zwłaszcza w pieśni panny pierwszej, znajdujemy charakterystyczne grupowanie czynności parami, co występuje również wyraźnie w *Dziadach*, n. p.:

¹⁾ Ponieważ reminiscencje z *Sobótki* w *Dziadach* pojawiają się przede wszystkim w cz. I. a ta powstała wraz z *Grażyną*, pozostającą pod niewątpliwym wpływem dzieł J. Kochanowskiego, szczególnie z powodu wznowionej ich lektury — przeto echa lektury *Sobótki* muszą być niedawne, jeśli nie świeże.

Sobótka, Panna I.

Siostry, ogień napalono (1)
I placu nam postąpiono (2);
Czemu sobie rąk nie damy (1)
A społem nie zaśpiewamy (2)?

Dzieci, rady mej słuchajcie (1),
Ojcowski rząd zachowajcie (2);
Święto niechaj świętem będzie (1),
Tak bywało przedtem wszędzie (2).

Dziś bez przestanku pracujem (1)
I dniom świętym nie folgujem (2):
Więc też tylko zarabiamy (1)
Ale przedsię nic nie mamy (2).

Dziady, cz. I.

Między kolebką (1) i groby (2)
Młody wiek nasz w środku stoi:
Śród wesela (1) i żałoby (2)
Stójmyż w środku, bracia moi!

Nie godzi się do wsi wracać (1),
Nie godzi się biec w ich ślady (2),
Tutaj będziem święcić Dziady (1)
I piosnkami noc ukracać (2).

Ciemno wszędzie (1), głucho wszę-
dzie (2),
Z czujnym słuchem (1), z bacznym
okiem (2),
Śpieszmy się w tajnym obrzędzie,
Z cichem pieniem (1), wolnym kro-
kiem (2)
Wszak nie nucim po kolędzie (1),
Nucimy piosnkę żałoby (2);

Ale i wiersze z powtarzającymi się temi samemi wyrażeniami są charakterystyczne zarówno w *Sobótce*, jak i w *Dziadach*. U Kochanowskiego najważniejsze są następujące:

Tam goście, *tam* i domowi (Wstęp)
Święto niechaj *świętem* będzie (Panna I)
Pracuj we dnie, *pracuj* w nocy (Panna I)
Boga, dzieci, *Boga* trzeba (Panna I)
Nie bez pieśni, *nie bez* grania (Panna I)
Za mną, *za mną* piękne koło (Panna II).

Tego typu wiersze są w *Dziadach* bardzo częste. Bierzemy dla przykładu kilka z początku cz. II:

Żadnej lampy, *żadnej* świecy!..
Tylko żwawo, *tylko* śmiało!..
Ciemno *wszędzie*, głucho *wszędzie* —
Co to będzie, *co to* będzie.
Kto z was pragnie, *kto* z was łaknie
Jak *listek* z *listkiem* w powiewie
Jak *gołąbek* z *gołąbkim* na drzewie!..

Nawet tak częste wiersze refrenowe w *Dziadach* znajdują odpowiednik w *Sobótce*, gdyż tu w pieśni panny drugiej i trzeciej powtarza się jedna strofa z drobną odmianą. Także, tak częste udzielanie rad w *Dziadach* przypomina się w sianlance Kochanowskiego, bo panna pierwsza śpiewa:

Dzieci, rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie:
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie.

Druga panna daje inną radę:

Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować;

Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż się sam spodzieje.

Trzecia doradza znowu śmiech:

Śmiejemy się! Czy niemasz czemu?
Śmieje się przynajmniej temu,
Że, nie mówiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.

Wobec tego nie trudno zrozumieć, dlaczego reminiscencje z *Sobótki* musimy uznać za niewątpliwie echa lektury Kochanowskiego. Nie można jednak na tem opierać żadnych przypuszczeń co do pierwotniejszej formy *Dziadów*. Nie pozwala na to nawet i to, że pieśniom panien odpowiadałoby kilka pieśni młodzieży w dramacie mickiewiczowskim.

Także *Konrad Wallenrod* jest dowodem, że Mickiewicz czytywał się w poezji Jana Kochanowskiego podczas pisania swych powieści poetyckich, osnutych na tle wojen litewsko-krzyżackich. Zestawić należy ustęp *Pieśni Wajdeloty* o pieśni gminnej z zakończeniem *Proporca*, w którym mówił poeta czarnosleski o unji.

Owe wiersze o unji lubelskiej wypowiedział Kochanowski niezmiernie serdecznie, z głęboką powagą i bardzo gorąco, do tego stopnia, że należą one do najpiękniejszych miejsc *Proporca*. Tak się bowiem poeta o niej odzywa i tak mówi o twórcy unji:

Bo co waży pergamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zawieszone, jeśli nie masz chęci?
Co tedy prawem inszy, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepni i myślami!
A niechaj już unijęj w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,
Ani wiek wsztykokrotny starością dolęże;
Ale synom od ojców przez ręce podana
Nieogarnione lata przetrwa niestargana.

(*Proporzec* 255—264).

O zestawieniu z tem miejscem dopraszają się znane wiersze o pieśni gminnej z *Konrada Wallenroda*:

O wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty...
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy.

Kochanowskiego tedy „unja w skrzyniach“ przypomniła Mickiewiczowi Arkę przymierza, a wślad za tem wziął z *Pro-*

porca myśl określenia trwałości nieśmiertelnej pieśni ludowej na sposób Kochanowskiego.

Pojawienie się tak wyraźnego śladu lektury *Proporca* zdaje się wskazywać, że poeta czarnoleski służył Mickiewiczowi niejedną wiadomością i niejedną myślą o dalekiej przeszłości Litwy i jej stosunku do Zakonu. Widzieliśmy, jak w tym względzie ważny stał się *Satyr*, a dziwić się nie będziemy, że zainteresowanie Mickiewicza wzrastać musiało przy lekturze *Proporca*, który przecież podawał wprost dzieje stosunku Polski i Litwy do Zakonu a działał przytem mocno na uczucie z powodu pogodnego nastroju i znacznego nawet uniesienia Kochanowskiego.

I ciekawe jest, że właśnie miejsca, związane z owym szczególnem uniesieniem poety czarnoleskiego, t. j. chwila, kiedy król zasiadł na tronie dla przyjęcia hołdowniczej przysięgi, oraz moment samego odbierania przysięgi, nie przemignęły bez echa w *Konradzie Wallenrodzie*.

Moment pierwszy tak opisuje Kochanowski:

...w zacnym ubierze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
A zakon Najwyższego na łonie trzymając.
(*Proporzec* w. 17—20).

Echem tego są następujące wiersze w *Konradzie Wallenrodzie*, odnoszące się do nowoobranego mistrza (cz. III, w. 1—4):

Gdy mistrz praw świętych ucałował księgi,
Skończył modlitwę i wziął od komtura
Miecz i krzyż wielki, znamiona potęgi,
Wzniósł dumnie czoło...

Drugi ustęp jest jeszcze bardziej podobny. Po odebraniu przysięgi od wielkiego mistrza rozlega się donośnie muzyka:

Zatem w trąby i w głośnie bębny uderzono
A zarazem i strzelbę ogromną puszczono...
(*Proporzec* w. 231—232).

Tak samo rozpoczyna się obiór w *Konradzie Wallenrodzie*, powtarzają się nawet te same wyrażenia i tak samo na końcu wiersza:

Z Maryenburskiej wieży zadzwoniono,
Działa zagrzmiały, w bębny uderzono;
Dzień uroczysty w krzyżowym Zakonie.

Te liczne echa z Kochanowskiego w utworach Mickiewicza świadczą o głębokim przejęciu się poezją największego jego poprzednika w literaturze.

To też w szczytowej swej *Improwizacji* jakby składał mu

hołd przez wyraźne sparafrazowanie początku *Muz*¹⁾. Poeta czarnoleski kiedyś „sobie śpiewał a Muzom“, a zapytawszy się sam siebie „kto jest na ziemi, | Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?“ | ze smutkiem znajdował, że jest „słuchaczów próżny, gra za płótem“.

Może *Muzy* właśnie miał Mickiewicz na myśli, kiedy w wykładach paryskich mówił o użalaniu się Kochanowskiego na to, „że go nie czytano, że najważniejsze jego dzieła przechodziły niepostrzeżenie wśród publiczności płochiej“.

W każdym razie z myślą o *Muzach* rozpoczął swą wspa-
niałą *Improwizację*:

Samotność! — Cóż po ludziach? czym śpiewak dla ludzi?
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?

Znacznie dalej mówi Mickiewicz wprost, jakby podchwytywał owo wyrażenie Kochanowskiego: „śpiewam samemu sobie“.

Znowu motyw podniebnego lotu, po przestworzach świata, choć częsty w poezji i niekoniecznie musi pochodzić od Kochanowskiego, to przecież przypomina właśnie jego przepiękną *Pieśń I. 10*:

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba.

Odpowiednikiem tego byłyby następujące wiersze *Improwizacji*:

Zrzucę ciało i tylko, jak duch, wezmę pióra —
Potrzeba mi lotu!
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu —
Tam dojdę, gdzie graniczą stwórca i natura.
I mam je, mam je, mam tych skrzydeł dwoje!
Wystarczą.

Kochanowski nawet w tym locie po przestworzach widzi „ogień nieugaszony złotego słońca“, „słyszysz głos wdzięczny“ — co przypomina znowu u Mickiewicza kołowrót planet oraz muzykę wirujących gwiazd.

Wreszcie nie brak pewnych ech lektury Kochanowskiego w *Panu Tadeuszu*. Podobnie jak parafraza *Muz* w *Improwizacji*, tak też parafraza fraszki *Na zdrowie* na początku epepei jest pewnego rodzaju literackim złożeniem hołdu Janowi z Czarnolasu.

Litwo, ojczyzno moja! Ty jesteś, jak zdrowie:
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.

¹⁾ Zwrócił na to uwagę T. Sinko, *O tradycjach klasycznych Adama Mickiewicza*. Kraków. 1923, str. 52.

Fraszka zaś Kochanowskiego zaczynała się:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.

Kto wie też, czy te piękne wiersze o brzozie w Tadeuszowej pochwalie drzew nie są dalekiem echem z *Fenomenów*. U Mickiewicza czytamy:

Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina,
Która jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
Lub wdowa męża — ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy?

U Kochanowskiego jedna z gwiazd, Kasiopea:

Sama biedne ręce tak rozkrzyżowała,
Jakoby udręczonej córki żałowała.

Wogóle Aratowe *Fenomena* w przekładzie Kochanowskiego mogły ożywić opis gwiazdzistego nieba, tak samo, jak właśnie *Szachy* wpłynęły na *Warcaby* techniką opisu gry towarzyskiej. Choć więc w *Fenomenach* mamy samą mitologję starożytną, opis zaś gwiazd w *Panu Tadeuszu* owiany jest podaniami bardziej chrześcijańskimi, przecież żywy opis nieba, pełnego gwiazd przypomina poniekąd dzieło Arata.

Ale co ważniejsze, owa słowiańska miękkość zaznaczona czasem w *Panu Tadeuszu*, zwłaszcza w *Zaścianku*, zaleciała na owe lata walk napoleońskich a przynajmniej sporów na emigracji, także za sprawą Kochanowskiego, który nierad patrzył na zatracanie ducha rycerskiego, na to jak „zbroje zardzewiały, | Drzewa prochem przypadły, tarcze popleśniały“ (*Zgoda*), dlatego, widząc tę niemłą zmianę, żalił się poeta w *Proporcu*, że:

Miecze na niezrobione lemieszce skowano,
Szable na krzywe kosy i na sierpy dano.

Że to niebezpieczne przeobrażenie społeczeństwa polskiego było więcej, niż niepokojące, owszem bardzo groźne, to Kochanowski doskonale zrozumiał i dlatego nie zapomniał o tem powiedzieć i w *Satyrze*, w którym właśnie podał najbardziej straszliwe objawy pochylania się państwa ku upadkowi. Tę przemianę społeczeństwa daje nam w wierszach, pełnych trwogi, zabarwionej bolesnym humorem:

Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi,
W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzają.

Mickiewicz w wykładach literatury słowiańskiej zwrócił na to miejsce baczną uwagę i powiedział, że „Kochanowski

wyraził już tutaj, co... wielu później mężów stanu powtórzyło, że Polska miała swoje udzielne posłannictwo, zupełnie różne od innych narodów, że przeznaczenie jej nie było takie, jak Niemiec lub Francji, i że posłannictwu temu powinna była uczynić zadość pod karą upadku, bo, jak powiada, tem się tylko państwa utrzymują, z czego powstały, a właśnie zwrot ku przemysłowi, ubieganie się za bogactwem, wbrew sprzeciwia się zasadom wielkości narodu polskiego“.

Tak głęboko interpretował poeta *Satyra*, chociaż powyższe wiersze powtarzał w określeniu atmosfery zaścianku dobrzyńskiego bez odcienia jakiejś obawy, a z pełnym nawet humorem :

Wewnątrz samego domu, w stajni i wozowni
Pełno znajdziesz ryszunków, jak w starej zbrojowni.
Pod dachem wiszą cztery ogromne szyszaki,
Ozdoby czoł marsowych — dziś Wenery płaki,
Gołębie w nich gruchając karmią swe pisklęta.
W stajni koleczuga wielka, nad żłobem rozpięta,
I pierścieniasty pancerz — służą za drabinę,
W którą chłopiec zarzuca żrebcem dziecielinę.
W kuchni kilka rapierów kucharka bezbożna
Odhartowała, kładąc je w piec zamiast rożna,
Buńczukiem, łupem z Wiednia, otrzepywa ziarna.
Słowem, wyгнаła Marsa Ceres gospodarna.

Pozostaje jeszcze ocenić wykłady Mickiewicza o Kochanowskim. Przytaczaliśmy je już niejednokrotnie, pragnąc znaleźć w nich dowody szczególniejszego zainteresowania się poety temi utworami, względnie temi ich miejscami, które zostawiły mniej lub więcej wyraźne reminiscencje w wierszach Mickiewicza. Tu nam tedy wypadnie powtórzyć dobrą ich ocenę przez monografistę poety¹⁾: „Całe ocenienie Kochanowskiego jest sprawiedliwe, piękne, może najwięcej znane dziś publiczności polskiej. Już to samo, jak Mickiewicz wnika w poezję i wartość Jana Kochanowskiego, jest nadzwyczaj pouczające..., wskazówki Mickiewicza nie są po dziś jeszcze wyzyskane naukowo i analitycznie. Mnóstwo tam cennych spostrzeżeń o naturze natchnień Kochanowskiego, jako też ważne wyjaśnienie, dlaczego Jan z Czarnolasu musiał wciągać wpływy klasyczne do swych utworów. To wyjaśnienie jest własnością Mickiewicza, a pozostanie trwałym nabytkiem naszej historii literatury“.

Bronisław Nadolski.

Przyczynki do bibliografji Kochanowskiego w literaturach słowiańskich.

Przy sposobności wielokrotnych poszukiwań bibliograficznych w bibliotekach i bibliografjach czeskich wynotowałem sobie parę przekładów utworów Kochanowskiego na język

¹⁾ J. Kallenbach, *Adam Mickiewicz*, Lwów 1923³, t. II, str. 333.